Kraków, 20-go Czerwca 1908 r.

Rok 4. Nr. 13.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do Nr. 25 „Prawdy.“

DOBRA-NOC!

Dobranoc — spać już czas,
Klęknijcie dziatki wraz,
Paciorek zmówcie już...
Jest przy was Anioł-Stróż.

On modły wasze sam,
Do niebios niesie bram,
I Bogu składa je...
Więc dziatki módlcie się!

O! proście, aby Bóg,
Od błędnych strzegł was dróg,
I w zdrowiu chował was...
Módlcie się, módlcie wraz!

Proś Boga dziecię, proś!
Do niebios serce wznoś,
I za rodziców swych,
Co kroków strzegą twych.

Dobranoc dziatki me,
O! wszystkie modły te
Pan w niebie przyjął już...
Złożył je anioł-Stróż!

Franciszek Marzec.

O niepoczciwej pokrzywie.

(Bajka).

Na ogromnym śmietniku przy płocie, rosła sobie pokrzywa. Sama jedna mieszkała na tej górze i bardzo się pyszniła, że ma tak wspaniałe miejsce. Żaden kwiatek, ani najmniejsze ziółko nie chciało rosnąć w pobliżu tej pokrzywy, ona się też cieszyła z tego, bo nie cierpiała nikogo, a kochała tylko samą siebie.

Jednego razu przypiekło ją słońce gorące, potem spadł grad ogromny i poszarpał jej listki, połamał gałązki. Pokrzywa rozchorowała się ciężko. Leżała na śmietniku w gorączce, ale nikt jej nie pożałował, nikt jej kroplą wody nie orzeźwił, — myślała że zemrze. W nocy trochę jej ulżyło, bo spadł deszcz niewielki, ale na drugi dzień znowu był straszny upał.

Tydzień minął, pogoda ciągle trwała, pokrzywa usychała z pragnienia, a nie miała nikogo, żeby się poskarżyć, nie miała sąsiadki, która by jej powiedziała: „nie płacz kochana przyjaciółko, Pan Bóg miłosierny nie zapomni o nas sierotach“. Płakała, wzdychała od rana do nocy, a ciągle była samusieńka jedna. Nareszcie, taka ją tęsknota ogarnęła, że postanowiła przeprowadzić się na inne mieszkanie. Żal jej wprawdzie było wysokiego zamczyska, potłuczonych talerzy w kwiatki, szklanych szybek i kolorowych jedwabnych strzępów, których dużo było na śmietniku, ale tak sobie pomyślała: „Czy w chorobie czy w smutku, zawsze lepiej mieć kogoś przychylnego. Co mi po bogactwach, wolę zamieszkać w pobliżu mojej krewniaczki, innej pokrzywy, która ma zabawne nazwisko, bo się nazywa „głucha pokrzywa“.

Jak sobie postanowiła, tak też zaraz następnej nocy wyruszyła w drogę. Ciężko jej bardzo było rozstać się z ukochanemi skorupami i szmatami, bolało ją wszystko, ale wreszcie przed samym wschodem słońca zalazła na miejsce. Krewniaczka jej miała zaciszny kącik między grządkami w ogrodzie kwiatowym. Stała skromnie na boku, w swojej zielono-brązowej sukience i kwitła sobie różowemi kwiatkami. Nad drzwiami jej domku był napis: „Gospoda pod plastrem miodu“. A taki napis miała dla

tego, że w swoich kwiateczkach miała bardzo słodziutki soczek i pszczoły codzień do niej po miód przychodziły. Przyjmowała je zawsze gościnnie i zapraszała, żeby ją jak najczęściej odwiedzały. Pszczółki bardzo kochały poczciwą głuchą pokrzywę.

Pewnego dnia, nazlatywało się ich mnóstwo do tej gospody; tłok był ogromny. Jedna młoda pszczółka nie mogąc się docisnąć, odleciała, a widząc po drugiej stronie grządki domek podobny do gospody pod plastrem miodu, zapukała do drzwi z całem zaufaniem. Pokrzywa wyskoczyła do niej ze złością, zaczęła ją łajać i tak ją biła swojemi parzącemi listkami, że biedna pszczółka ledwo z życiem uciekła. Brzęcząc i płacząc dowlokła się do gospody swojej przyjaciółki i upadła na progu bez sił.

„O moje biedactwo kochane! — zawołała głucha popokrzywa, — któż cię tak pokaleczył? Usiądź prędziutko na tej gałązce, podmucham ci na skrzydełka, żeby nie bolały. Powiedz, co ci się stało?"

Z początku pszczółka ani słówka wymówić nie mogła, jęczała tylko i stękała. Ale gdy jej wlano do buzi parę kropelek miodu, orzeźwiła się i opowiadała, jak okrutnie z nią postąpiła ostra pokrzywa.

Nietylko pszczółce, a jeszcze i motylkowi jednemu chciała pokrzywa tak samo dokuczyć, ale on się zawczasu spostrzegł, co to za szkaradnica, tylko jedną nóżkę trochę sobie oparzył i zaraz uciekł. Szczęście, że mu skrzydełek nie potargała; gdyby kwiatki takiego obszarpańca zobaczyły, mogłyby myśleć, że to jaki łobuz. Ale on się zemścił za swoją i pszczółki krzywdę. Obleciał cały ogród, z każdym kwiatkiem pogadał; zacząwszy od róży i jaśminu, a skończywszy na białym rumianku polnym, wszystkim kwiatkom opowiedział, co to za jedna ta pokrzywa. Kwiatki pospuszczały główki ze wstydu, że się między niemi znalazła taka czarownica. Bratek, co ma takie dobre serduszko, aż się spłakał z litości nad biedną pszczółką, a słonecznik odwrócił się plecami, żeby nie patrzył na to szkaradne ziele.

(Dokończenie nastąpi.)

MRUCZYSŁAWEK.

Nadzwyczajnie jest ciekawy
Młody kotek Mruczysławek,
Obchodzą go różne sprawy
Nietylko zbiory zabawek.

Lecz z nim bieda: miast objaśnień
Od mamy żądać lub cioci;
Wszystko sam w swe łapki bierze
I co chwila coś tam psoci.



Tutaj stłucze, tam coś złamie
Lub wejdzie bez pozwolenia,
Przysparza kłopotu mamie,
Codzień przysparza zmartwienia.

Dziś, kiedy zoczył na stawie
Jak kaczki stadem pływały,
Skoczył do wody ich śladem
I zmoczył się strasznie cały,

Do mamy z płaczem przybiega,
Skarżąc się na swą przygodę:
— Któż kazał ci skakać z brzega?
Słuszną masz za to nagrodę!

Nie powinno się bezmyślnie
Naśladować innych czyny,
Kto inaczej postępuje
Niech cierpi za swoje winy!...

ZŁODZIEJ.

W pewnej wsi odbywało się w kościele nabożeństwo odpustowe, a że, prócz tego, był to dzień jarmarku i piękny, słoneczny dzień wiosenny, wszystkie chaty stały puste, a wiele drzwi na kołek zamknięte były.

Rodzice pośpieszyli na nabożeństwo, zabierając ze sobą najmłodsze dzieci. Starsze zaś, chociaż niektórym przykazano, by domu strzegły i nie odchodziły z podwórka, zapomniały o tym zakazie, biegnąc na plac przed kościołem. Bo jakże nie zobaczyć, co się mieści w budach, ustawionych na tym placu!?

A śliczne tam były rzecze! Chłopcy podziwiali nożyki stalowe, oprawne w kość albo róg — gwizdawki, które głośno się rozlegały, gdy do nich usta przyłożyć, paski z błyszczącemi klamrami, czapki sukienne i barankowe, całe szeregi butów z obcasami.

Dziewczętom oczy się śmiały na widok pięknych różnobarwnych wstążek, paciórek błyszczących, czerwonych lub błękitnych fartuszków z falbankami, ślicznych materyi bawełnianych albo nawet jedwabnych.

Uwagę wszystkich zwracały książki, porządnie ułożone na stoliku, za którym siedział poważny staruszek, w okularach. Były tam powiastki przeróżne, opowiadania o Świętych Pańskich, o różnych ludziach, co pracowali dla pożytku kraju swego i bliźnich, o dalekich, nieznanych nam krajach... Były rysunki piękne i ciekawe, obrazy Swiętych, obrazki do książek do nabożeństwa, a obok leżały stosy

różańców i szkaplerzy i pięknie oprawne książeczki do modlitwy.

Tuż obok stały stoły z piernikami, a między nimi niektóre tak piękne, że aż oko rwały! Jedne w kształcie serca, ogromne, czerwone! Inne znowu niby małe dziecko w powijakach, inne jak gwiazdy, a wszystkie muszą być bardzo smaczne, bo każdemu wiadomo, że piernik z miodem się robi, a przecie niema nic słodszego nad miód...

Nic dziwnego, że patrząc na te śliczności, niejeden chłopak lub dziewczynka zapomnieli o domu, którego pilnować mieli, a wszystkie stały zapatrzone, zachwycone tem, co się ich oczom przedstawiało.

Lecz o tych pustych, opuszczonych domach nie zapomniał Walek, zły i leniwy chłopak z sąsiedniej wioski. Miał już lat ośmnaście i dobrych pobożnych rodziców, którym już niejedną łzę z oczu wycisnął. Napróżno ojciec chciał go posyłać do szkoły: Wałek, zamiast siedzieć spokojnie w klasie, wałęsał się po lesie, wybierając ptaszkom jajka lub pisklętą, albo wkradał się do cudzego ogrodu i obrywał owoce, nie pomnąc, że to kradzież, a więc grzech ciężki. Napróżno matka wołała go do pomocy w domowej robocie. On zawsze miał jakąś wymówkę: to go ręka boli, bo się nożem skaleczył, to buty go cisną i chodzić nie może. Słowem na nic dobrego nigdy czasu nie miał, i wyrósł nareszcie, jak młody dębczak, ale nie na chwałę Boga i pociechę rodziców, lecz na nicponia i postrach całej okolicy.

Otóż, dnia tego, Walek, niosąc pod ubraniem płócienną torbę, skradał się do domu najbogatszego we wsi gospodarza i zawczasu cieszył się na myśl bogatego łupu. Widział tam w spiżarni, na kołku, całe rzędy pachnącej, wędzonej kiełbasy, wczoraj gospodyni napiekła pierogów, sery dawno już schną pod pułapem, a na desce stoją rzędem garnki z miodem i powidłami. Toż dopiero ucztę mieć będzie! Będzie mógł najeść się do syta, a niejedno kółko kiełbasy i parę pierogów zabierze z sobą do worka.

Było już pod wieczór: słońce zniżało się ku zachodowi, a nasz złodziej musiał się śpieszyć, żeby go wracający ludzie nie zdybali na gorącym uczynku kradzieży. Obejrzał się na wszystkie strony, a że nie było nikogo, otwo-

rzył śmiało drzwi domu i wkroczył do sieni, skąd wiodły drzwi do spiżarni. Tu przystanął nieco, bo mu się zdało, że słyszy głos dziecka. Nasłuchuje... tak, to mała Mania, sześcioletnia córeczka gospodarza, która będąc chorą, musiała pozostać w domu, a że się zbliżała godzina nocnego spoczynku, zaczęła odmawiać wieczorne modlitwy: „I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen", brzmiał głośno miły, słodziutki jej głosik.

Walek się zmieszał i stanął jak wryty: „I nie wódź nas na pokuszenie", powtórzył w nim głos sumienia, a usta jego mimowolnie szeptały te słowa Modlitwy Pańskiej. I oto łaska Boska przemówiła do serca jego głosem niewinnego dziecięcia i, zamiast iść dalej, spełnić tak łatwą kradzież, chłopak zatrząsł się cały, złożył ręce, jak do modlitwy i cichutko wyszedł z domu, nie oglądając się za siebie.

Nazajutrz, on, który oddawna uciekał od kościoła, znalazł się u kratek konfesyonału. I odtąd zmienił swoje życie, zaczął pilnie pracować, pomagał ojcu w polu a matce w domowych zajęciach i stał się chlubą i pociechą rodziców, których dawniej tak zasmucał. A wszystko zrobiła modlitwa pobożnej dziewczynki. *M. A.*

JASKÓŁKI.

Nad oknem francuskiego uczonego Kuwiera młoda para jaskółek jęła murować sobie gniazdko. Kuwier pilnie przypatrywał się i samym ptaszkom i ich robocie, a w końcu ich pisklętom. One też oswoiły się szybko z poważnym uczonym, który całymi dniami przesiadywał w oknie nad książką i nie płoszyły się wcale, gdy przy pomocy drabiny zaglądał do ich domku. To też następnej wiosny, kiedy jaskółki wróciły do opustoszałego gniazdka, Kuwier poznał zaraz w wychudzonych ptaszynach dawnych znajomych a one witały go miłem gędzioleniem, zakreślając błyskawiczne koła przed jego oknem.

Ale cały rok szczęścia, to rzadka rzecz w życiu ptasiem — i nietylko ptasiem. Po dniach pomyślności nastały dla jaskółek czasy niedoli. Pewnego ranka drapieżny ja-

strząb uderzył na samca — jaskółkę i byłby go zabił krzywym dzióbem odrazu, gdyby sam nie poniósł śmierci od celnego strzału Kuwiera, który zobaczył przez okno pościg jego za miłą ptaszyną. Nieszczęście jednak chciało, że parę ziarnek śrótu utkwiło i w skrzydełku jaskółki, która padła na murawę skrwawiona. Rana nie była przecież śmiertelną, i uczony francuski, opatrzywszy ją starannie, zaniósł chorą ptaszynę do gniazdka. Teraz przed jaskółką-samicą otworzyło się szerokie pole do pracy, do poświęceń, do okazania, ile tkliwości może się mieścić w szybko bijącem jej serduszku. Nie odlatywała daleko od gniazdka, ale uwijała się żwawiej, niż kiedykolwiek, aby upolować tyle muszek, ile ich potrzebował chory towarzysz. W wolnych chwilach natomiast, uczepiona o brzeg gniazda, świergotała na wpół wesoło, chcąc go pocieszyć, sprawić mu rozrywkę w cierpieniu.

Nawet w chłodne noce nie chroniła się do gniazdka, pozostawiając cały domek choremu, aby mu było wygodniej. Z Kuwierem, który co dnia opatrywał skrzydełka jej towarzysza, oswoiła się zupełnie i dawała mu się brać w ręce, nie okazując obawy.

Ale najtroskliwsze zabiegi nie wróciły zdrowia biednej ptaszynie. Niknęła w oczach. A pewnego dnia żałośny świergot i bicie drżących skrzydełek o szybę zbudziły Kuwiera o brzasku. Domyślił się wnet katastrofy. Jakoż zajrzawszy do gniazdka, znalazł w niem martwą jaskółkę.

Żal pozostałej był nieotulony. Przesiadywała całymi dniami w gniazdku, nie radując się ani słońcu, ani wiośnie, — nie troszcząc się o pożywienie, przyjmując tylko to, co jej podawała życzliwa dłoń przyjaciela-człowieka. A po dniach kilku, zmożona bólem i żałobą, zakończyła smutny żywot.

ZAGADKA.

Przez k — ścina trawy, zioła,
Przez r — rankiem lśni dokoła.